

Ogień Velevitki — bemik

Od autora: Noc jeszcze siłowała się ze świtem, kiedy Magda stanęła na skraju wioski. Nawet koguty nie piały, a po obejściach nie szwendali się ludzie. W jednej tylko chacie okna świeciły się blaskiem lamp. Dziewczyna utkwiała w nich wzrok i czekała. Bez napięcia, z ufnością, jaką obdarowała ją Velevitka.

Nie była gotowa na powrót. Jeszcze przed chwilą czuła jego gorący oddech na szyi, zbłąkane ręce krążyły po ciele, parząc dotykiem, sprawiając, że niemal traciła przytomność. Jeszcze przed momentem uszy pieścił słodkimi słowami, a teraz zrywał ją z trawy, trwożnym spojrzeniem omiatał okolicę, pospieszał bezdusznie.

- Rusz się prędzej! - Głos brzmiał zupełnie inaczej niż przed chwilą. To nie był jego głos. - Podnieś się, ktoś idzie!

- Cóż z tego – chciała zaprotestować – przecież kochamy się. To nic strasznego. Niejedna para zaczynała na łące pod lasem, a teraz siedzą przy wspólnym stole. My przecież też tak będziemy... - Nie odważyła się jednak powiedzieć tego głośno i pozwoliła szarpnięciem pociągnąć się w krzaki.

- Dlaczego? - spytała szeptem. - Wstydzisz się mnie?

- Przecież wiesz, że nie – burknął, jednak przygarnął ją do siebie. - Ale wiesz, rodzice...

- Miałeś z nimi porozmawiać. Obiecałeś...

- Matka niedomaga, nie chciałem jej martwić. Za kilka dni powiem.

Wiedziała, że nie powie. Wiedziała, że ją okłamuje. Czuła to całą sobą, ale nigdy nie przyznałaby tego otwarcie.

* * *

Patrzyła na zaróżowione z emocji policzki, na czarne włosy ustrojone wiankiem, na białą bluzeczkę i gorsecik, na spódnicę szeroką, falbaniastą i wiedziała, że sama wyglądałaby jeszcze piękniej. Ale on omijał ją wzrokiem, patrzył tylko na Annę. Taki piękny jak młody dębczak, taki silny.

- Ogłaszam was mężem i żoną. Jędrzeju, możesz pocałować pannę młodą – powiedział ksiądz.

A Magda przymknęła oczy, by wspomnieć smak jego ust, słodką obietnicę, której nigdy nie dotrzymał, ale zamiast słodczy poczuła gorycz i smutek, które zaraz zmieniły się w złość i gniew. A potem w nienawiść. Bo do ostatniej chwili wierzyła; nawet jak prowadził Annę do ołtarza, jeszcze miała nadzieję, że się odwróci, zostawi tamtą i wyzna w kościele, wobec Boga i ludzi, że jej pierwszej mówił słowa miłości, że oni już ślubowali sobie. I że przypieczętowali tę przysięgę, mając na świadków księżyc i żaby rechoczące w stawie.

* * *

- Dobrze, że nic z tych schadzek nie wynikło – powiedziała jej babka Sumitowa. - Bo byś ty, Magda, do końca życia za tę waszą miłość pokutowała. A tak ludzie trochę pogadają, pośmieją się i zapomną. Bo też głupia byłaś, jak myślałaś, że Kowalowy syn z taką bidą jak ty się zwiąże. Jędrzej Kowal i Magda Lipniak? Oj, głupiaś jak but, dziewucho. Ciesz się, że ci pamiątki nie zostawił.

A Magda żałowała. Może by ludzie palcami wytykali, że ją zbrzuchacił. Ale i tak, choć bez brzucha, wytykają. Miałaby chociaż kogoś do kochania. Bo kochałaby bez opamiętania, tak jak Jędrzeja kochała. Teraz został tylko wstyd i smutek. I żadnej nadziei. Bo już nikt nie zechce raz zerwanego kwiatu do swojego ogródka przesadzić. Przyjdzie zwiędnąć, zeschnąć na badył.

Anna szczęściem w oczy kłuła, śmiechem radosnym i śpiewaniem przy darciu pierza uszy razila. Zaś Jędrzej przy ludziach bez krzty wstydu rękę na brzuchu żony kładł i z dumy pęczniał.

* * *

- Wiesz, o co prosisz? - Starucha zaniosła się rżącym kaszlem, a drobinki śliny opryskały twarz Magdy.

- Wiesz, że nie odwrócisz tego?

- Wiem.

- Wiesz, że i twoja dusza na tym ucierpi? Że nie zaznasz zbawienia?

- Wiem.

- Wiesz, że i oni spokoju nie zaznają, po lasach przez wieczność włóczyć się będą?

- Wiem, babko, wiem.

* * *

Nie przeżegnała się, choć przerażenie zimnym zębem szarpnęło żołądek. Nie chwyciła w dłoń krucyfiks, wręcz przeciwnie, rzemień zerwała i pozwoliła, by krzyż na ziemię upadł. Wciągnęła w płuca wilgotne, nocne powietrze i ruszyła w głąb lasu. Nie wiedziała, jak daleko między drzewa wejść musi, bo tego nikt nie wiedział. Babka rzekła, że to od Velevitki zależy. Jeśli uzna, że jej pragnienia mocne są, szybko sama miejsce wskaże. A jeśli na próbę dążenia wystawić zechce, to może kazać całą noc po lesie krążyć.

Więc szła w ciemnościach, a strach ją otulał niczym pajęczy oprzęd muchę. Ale karmiła serce i myśli tym, co się stanie. I czuła w sobie siłę i dziką radość. Byleby Velevitka ją zechciała wysłuchać, byleby zrozumiała i pomogła.

Czarny, płaski jak stół głaz wyrósł przed nią znienacka. Zbliżyła się i położyła obie dłonie na zimnej po-

wierzchni, a wtedy wykwitł na niej ognisty znak. Nie mogła rozpoznać, co oznacza, bo bez przerwy zmieniał kształt. Ale wiedziała, że dobrze trafiła. Płomień dotknął palców i po ramionach pomknął ku piersiom. Zatrzymał się chwilę, jakby z wahaniem, a potem ścisnął serce tak mocno, że tchu jej zabrakło, a w głowie się zakręciło. Myślała, że Velevitka nie uwierzyła w dziewczynskie pragnienia, że teraz samej jej przyjdzie umrzeć, ale demon cofnął się po chwili. Pozwolił, by oderwała ręce od kamiennego stołu i sięgnęła do tobołka po dary, które przyniosła.

Wykładała rzeczy na blat i patrzyła z ulgą, jak ogień potężnieje. Skrawek wełnianej spódnicy, kawałek białego płótna na pieluchę, kołacz własnoręcznie upieczony, gorzałka i kawał ociekającej krwią wołowiny. Zaś na koniec położyła korale z bursztynu, najcenniejszą rzecz, jaką posiadała. Płomień pochłaniał wszystko i ogromniał. A później uniósł się nad głazem, zawirował jak w tańcu i spłynął na nią. Obłął żarem, ale nie spalił. Tylko przez chwilę się bała, bo zaraz poczuła moc, jego moc i zrozumiała, że dary zostały przyjęte, a jej życzenie się spełni.

* * *

Noc jeszcze siłowała się ze świtem, kiedy Magda stanęła na skraju wioski. Nawet koguty nie piały, a po obejściach nie szwendali się ludzie. W jednej tylko chacie okna świeciły się blaskiem lamp. Dziewczyna utkwiała w nich wzrok i czekała. Bez napięcia, z ufnością, jaką obdarowała ją Velevitka. I nagle drzwi z hukiem się rozwarły, wybiegł z nich Jędrzej i na kolana padł pośrodku podwórca. Zaskowyczał jak pies, którego gospodarz w gniewie kopnął. A potem włosy rwał i wył niczym wilk, aż wreszcie padł na ziemię, zwinął się w kłębek i szlochał.

Żał się go Magdzie zrobiło, miała ochotę podbiec i obiecać, że go ochroni, że w bólu utuli, ale wiedziała, że jest za wcześnie, że swojej pory czekać teraz musi. Obserwując Jędrzeja, ujrzała postać z mgły utkana, z maleństwem na ręku. Płynęła do niej, nie tykając ziemi, a gdy się przed Magdą zatrzymała i dłoń ku niej wyciągnęła, dziewczyna zimno takowe poczuła jak jeszcze nigdy w życiu. Jakby ją kto rozgrzaną z przypiecka ściągnął i nagusieńką w zaspę wrzucił. Zadrżała, ale tylko przez moment. Zaraz ją velevitkowy żar ochronił i zjawę przegnał. Ale zdało się Magdzie, że lży w tych mglistych oczach ujrzała.

Wiedziała, że temu nieszczęściu to ona jest winna, ale nic jej to nie obchodziło. Bo Jędrzej był znowu wolny. Teraz będą mogli być razem. To nic, że zapłaciła za to ogromną cenę. Co ją obchodzi życie po śmierci, kiedy ona tylko życia za życia pragnęła, dotyku jędrzejowych rąk i ust.

Tylko trochę poczekać trzeba, by ochłonął nieco i zrozumiał, że Magda obok niego jest.

* * *

I czekała. Lato straciło swoją zieloną bujność, wiatr przywiał jesień i rozrzucił dywan kolorowych liści. Wreszcie i zima nadeszła niczym panna młoda w bieli. A Magda ciągle oczy wypatrywała i tylko w jedną stronę zwracała.

Widziała, że Jędrzej szerniał i zsechł się niczym kromka chleba w zapomnieniu gdzieś w kącie zostawiona. Zapadnięte policzki porastała czarna broda przetykana białymi pasmami, a przecie młody był jeszcze. I włosy całkiem mu posiwiały.

Kiedy mijał Magdę, spojrzenie od niej odwracał, choć ona nieba by mu przychyliła. Zatrzymała go raz, za rękę schwyciła i w te oczy, co zwykle z takim żarem patrzyły, zajrzała. Ale suche były, jak studnia, w której wody zbrakło. Dłoń wyrwał i wzdrygnął się, jakby pomrownika dotknął.

- Idź, Magda, zostaw.

- Jędrzeju... - szepnęła tylko, ale głos jej w gardle uwiązł i więcej powiedzieć nie zdołała.

Patrzyła za nim, jak odchodził. Na zgarbione plecy, na ramiona pochyłe. Chciała go przygarnąć, przytulić, powiedzieć, że tyle w niej uczucia, że za tamtych starczy, ale milczała. Widać jeszcze czasu trzeba.

Aż wreszcie nadeszła wiosna. Głośna świergotem, radosna barwami, nabrzmiała miłością i pożądaniem. Magda zobaczyła go, jak pod wieczór samotnie na łąkę pod lasem zmierzał. Dokładnie tam, gdzie w blasku księżyca wykradali chwile szczęścia. Pobiegła za nim, unosząc w górę sukienkę, by rosą nie zmoczyć skraju. Stopami mokrą trawę roztrącała, a w piersiach jej radość rosła.

Dobiegła, gdy na kolana pod ogromnym dębem padł. Widziała, że pięści do ust pakuje, by wycie stłumić. Klęknięta obok, objęła wstrząsane szlochem plecy, przywarła całym ciałem.

- Chodź, Jędrzeju, ja łyzy obetrę. Wymażę złe wspomnienia. Miłość... miłość ci swoją ofiaruję.

Odepchnął ją gwałtownie, na nogi się zerwał i spojrzał tak, że zadrżała ze strachu. Tak się nawet Velevitki nie bała.

- Odejdź! Idź precz!

- Jędrzeju, coś ty? Już nie pamiętasz? Całowałeś mnie na tej łące, pieszczotami rozgrzewałeś zziębnięte od nocy ciało. I takie rzeczy mówiłeś, że żar ...

- Przestań! - krzyczał. - Przestań, Magda. Nie chcę tego słuchać. Ja już nawet tego nie pamiętam. Ani ciebie, ani żadnej innej. Ja tylko Anulkę moją... ja za nią... i za naszym synkiem tęsknię...

Nie słyszała niczego oprócz tego jednego: ani ciebie, ani żadnej innej. Jakiej innej? Przecież innych nie było! Tylko ona, Magda. Co on gada? A Jędrzej mówił coraz ciszej i słabiej:

- Obiecałem, że ją ochronię... że razem... do końca... Nie dotrzymałem słowa...

- A ja? - spytała. - A obietnice, które mnie składałeś?

- Co ci miałem powiedzieć? Ja cię na siłę na łąkę nie ciągnąłem.

- W czym ona była lepsza ode mnie?

Jędrzej wzruszył ramionami, ale w pustych dotychczas oczach zobaczyła tak wiele, że już tłumaczyć nie musiał.

Objęła się ramionami, jakby nagle dotarł do niej chłód nocy. Odsunęła się od Jędrzeja, zostawiła samego. I poszła nad staw, tam, dokąd prowadził rechot żab. Otoczyła ją mgła, a lodowata taka była, jakby nagle zima wróciła. I szepty jakieś za nią się snuły. Ale nie chciała ich słyszeć, bo przypominały zbyt wiele.

Patrzyła na stojącą, czarną wodę.

Z tęsknotą wspomniała chwile, gdy tak bardzo wierzyła. Gdy gorączkowym oddechem przypisała moc przysiąg, kiedy sądziła, że jędrzejowe dłonie wypisują na jej ciele obietnice.

I śmiech nią wstrząsnął, ale zaraz łzy popłynęły. Nasłuchiwała poszczekiwań psów. Zerknęła na las, tam, gdzie zostawiła Jędrzeja. Jeszcze miała nadzieję, że ją zawoła.

* * *

Noc i cisza otuliły ją szczelnym kokonem. Zabrały na chwilę czas. Nie było przeszłości i przyszłości. Nawet teraźniejszość przestała istnieć.

Magda schwyciła w dłonie spódnicę i podciągnęła wysoko ponad kolana. Bose stopy zanurzyła w trawie; trącając kaczeńce, stokrotki i koniczynę, strząsała z nich krople rosy. Spadały na łąkę, a głos dzwonek rozchodził się drżącym echem nad darnią i biegł aż nad staw, by odbić się od ściany tataraku i z pluskiem wylądować wśród rzęsy wodnej.

Zaśmiała się, zakręciła, aż jej sukienka zafurczała i nadeła się niczym balonik. Wirowała tak szybko, że księżycowy cień nie nadążał za nią i stał w miejscu, czekając aż ona powróci. Kwiaty z sukni odpadły i zmieniły się w motyle; wzniosły się nad jej głowę i uplotły kolorowy wianek. Opadły na włosy, jasne jak zboże w lecie, zsunęły się na kosy grube jak snopki i próbowały odpocząć. Ale nie dała im chwili wytchnienia, wirowała, a warkocze ciężły powietrze niczym leszczynowe witki – giętkie i mocne.

A śmiech brzęczał w uszach, zdobił usta, rozjaśniał spojrzenie. Rozrzucała go niczym płatki na procesji, rozdawała wokoło, nie żałowała nikomu. Śmiała się tak głośno, aż łzy wycisnęła z oczu. Zawisły na rzęsach, a potem pociekły po policzkach, podążyły szyją w dół, między piersi. I dotknęły lodem serca, sprawiły, że zadrżało, niemal stanęło. I zabrakło jej sił na taniec, nie starczyło na śmiech i za mało było na kolejne łzy. Nie starczyło nawet, by żyć.

Puściła spódnicę i pozwoliła jej opaść do ziemi, przykryć bose stopy; otarła oczy i policzki, przyglądała włosy.

Zanurzyła nogi w zimnej wodzie jeziora.

Nie była gotowa na powrót.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bemik, dodano 13.07.2015 13:57

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.